

[Karta pocztowa] Pani Julia Borowa. Zalesie, p. PIASECZNO
Nad. W. Borowy, Pruszków, ul. Kościuszki 52, m. 4.

8 I 45

Kochana!

Wydaje mi się rzeczą dziwną pisać do Ciebie na kartce pocztowej. Dlatego dotąd się na to nie zdobyłem, choć poczta o parę kroków ode mnie. Dziś to dopiero robię, bo okazje do Zalesia zupełnie jakoś zanikły. Chyba żeby się pani Ro[thertowa] zjawiła. Ale tego nikt z jej znajomych nie zapowiada. Krótki więc kartkowy biuletyn. Dojechałem 4 I dobrze — i do Pyr, i do Opaczy, i do Pruszkowa. Tum się dowiedział, że pokój dla mnie (ten właśnie koło Gryczów) już zadatkowano. Okazało się jednak, że był nieurządzony, przez dwie więc jeszcze noce spałem u Włodziów. Dwie ostatnie spędziłem już na nowym locum, które — jak na Pruszków — jest luksusowe, acz ma minusy, które całemu temu miastu — skądinąd porządnemu — są właściwe. Zyskałem w każdym razie dużo czasu, acz chodzenia jest dużo (możliwe jadłodajnie, sklepy są dość daleko). Czas ten

zaś bardzo się przydaje, bo spadła na nas nowa, duża i odpowiedzialna robota. Odnalazły się zbiory Miriama. Trzeba je było posegregować, przewieźć i zapakować. Wczoraj zajmowaliśmy się tą pracą w przewiewnej bramie ocalałego szczątka kamienicy na Mazowieckiej 4, dziś — w sławetnym obozie w Pruszkowie. Tu się właśnie okazało, że się zachował m.i. autograf *Vade-mecum*. „Ideal sięgnął bruku” — nie bez racji zacytował Makowiecki. — Czekam wieści od Ciebie. Polecam Twojej pamięci niedostateczny swój skarpetkostań (zapomniałem 1 pary), przypominam obietnicę uprania białej *warm shirt*. — Pies chyba się nie wściekł, bo ja nie. Za to znów mi się popsuła oprawa okularów. — Bywaj zdrowa. Ściskam Cię najserdeczniej. Pozdrów domowych.

8 I 45

Ukochana!

Napisałem kartkę pocztową, ale a już nadarzy się okazja w postaci pani Zofii Ro[thertowej] (innej sobie nie wyobrażam)? „Piszmy więc” i dla okazji! I to pisanie będzie krótkie, bo czasu i w Pruszkowie brakuje — zwłaszcza od chwili kiedy nam powiedziano, że się musimy spieszyć i że poza 20 I jazdy nasze prawdopodobnie się nie dadzą przeciągnąć. Można zaś temu wierzyć, skoro się wie, że już reszta pomników warszawskich poszła w powietrze i coraz gęstsze dymy ścielą się nad ulicami. — Najważniejsze nowiny to te, że mam już nową przepustkę (pociesz Zawadzkiego) i mam już nowe mieszkanie. Jest to pokój przestronny, czysty, dotychczas bez towarzysza i bez okazji entomologicznych, z których Pruszków podobno słynie. Dwa razy już jako tako nocowałem. Obsługę mam kosztowną (zł 400 za miesiąc), ale staranną. Jadło wszelako sam sobie muszę kupować i to mię bardzo nudzi i kosztuje nie tylko dużo pieniędzy, ale i wysiłku umysłowego. — Pruszków rzeczywiście przypomina Siedlce (minus historia). Można by go porównywać i z Paryżem. Jest bowiem o Paryżu powiedzenie: *Ça sent la merde et le lilas*. Otóż pierwsza połowa charakteryzuje także i Pruszków: kult bogini Cloaciny — mówiąc przekwintnym językiem owego Anglika, co w r. 1809 opisywał Polskę — nie dotarł tu jeszcze. — Ale, na szczęście, dotarły rękopisy Norwida, któreśmy wczoraj z piwnicy miriamowskiej na ulicy Mazowieckiej 4 w ciężkich warunkach wyciągnęli i upakowali. W jednym z baraków sławnego obozu pruszkowskiego ukazał się nam m.i. autograf *Vade-mecum*. Na półzartobliwy wniosek Koczorowskiego wszyscyśmy jednak na chwilę zdjęli czapki. Powiedz p. Annie, że nareszcie już wiem, w jakim porządku mają iść wiersze z tego cyklu, i że przy sposobności prześlę jej spis rzeczy w nim zawartych (do przepisania). — Gdy będzie sposobność odwrotna, prosiłbym, żebyś mi przysłała: (1) jeszcze jedną lub 2 pary grubszych skarpetek, bo najgrubsze się podarły (zmienił się system dowożenia nas na miejsce pracy: wysiadamy teraz na rogu Marszałk[owskiej] i Alei Jeroz[olimskich]. I na Krak[owskie] Przedm[ieście] idziemy pieszo — po drogach pełnych rowów,

gruzów i wybojów: stąd różnica między zniszczeniami 1-ego a 2-go okresu); (2) żebyś przysłała wypraną białą *warm shirt*; (3) kilka jaj ugotowanych, bo na tutejszych skromnych obiadkach à 50—70 zł strasznie się zażeram mięsem (tu wprawdzie jajo kosztuje 20 zł, ale pewno, zanim przyniosę do domu, potłukę: jestem bowiem bardzo roztargniony; m.i. straciłem śliczne składane krzeselko, które wczoraj życzliwy Korzeniewski dla mnie wyszabrował). — Januaremu powiedz, że jego bibliografię dałem Jance A., nie Rogowskiemu, bo mnie znudził i zirytował swoimi niesmacznymi a nieustannymi żałami i pretensjami. Aha! Bogdan W., naturalnie, i tym razem przekreślił: jest pobór 18 roczników w tych okolicach, ale nie do wojska, tylko do robót pomocniczych. — Ściskam Cię serdecznie!
W.B.

10 I 45

Najukochańsza Maniaczko!

Przyjechałem dziś rano do Milanówka — w zgodzie z wcześniej ustalonym programem — i zastałem tu list, który mię ucieszył, i paczkę, która częściowo mię zezłościła. Po coś Ty Falskiego obciążała tymi sznurami? Przecież my tu kilometry sznurków dziennie zużywamy i jeśli od czasu do czasu jakiś skrawek weźmiemy dla siebie, to to naprawdę żadnego znaczenia nie ma. Zresztą w sklepie kłęb sznurka kosztuje zł 35. Ale mniejsza o to. Gorsza rzecz, że — jak mi się zdaje — sznurki te zostały zdarte z paczek, które kosztowały mnie i Wińcie po dniu pracy. Jeśli moje przypuszczenie nie jest mylne, to to jest zgroza. Paczki te z różnych względów powinny zostać zawiązane. Jeśli w tej postaci drażnią Twój zmysł estetyczny, wyrzuć je na werandę, ale zawiązane z powrotem być muszą. W tym celu odsyłam owe sznurki, a przy dalszych okazjach prześlę cały kłęb sznura świeżego. Jeśliby zostały bez sznurków, to po powrocie będę je od razu pakował, jeszcze nie zdjawszy palta. A jak już pisałem, powrót ten może niedługo nastąpić. Najpóźniejszy termin, jaki sobie wyznaczyłem dla spraw w Milanówku, to 24 I — moje gospodarstwo funkcjonuje dobrze. Ciocia domowa wzorowo pali w piecu, gotuje mi kawę rano i herbatę wieczorem, napełnia także kawą flaszkę do Warszawy. Kiedy jestem bardzo zmęczony (jak było np. wczoraj), mogę nigdzie nie chodzić na obiad, a dobrze się pożywić z własnych zapasów (*loco okno*). Opieka pani Gr. jest bez praktycznego znaczenia, ile że jest ona teraz w Krakowie. — Magistrat zrezygnował z wyznaczenia drugiego lokatora na pokój i teraz jedynym moim stałym w nim towarzyszem jest — Norwid. Dość bowiem wysokim stosem piętrzą się trzy paczki jego rękopisów i pięć paczek grafiki (oryginalnej lub fotografowanej). Praca nad nimi wypełnia moje ostatnie wieczory, jest wielkim, nieoczekiwanym ich urokiem, acz na wymiar godzin snu nie wpływa dodatnio. Co począć dalej z tymi rzeczami? To pytanie, nad którym najbardziej się głowimy. — Januaremu powiedz, żeby mi więcej nie dawał poleceń do Rog.

Kochana!

Wyjątkowo dziś zostałem w Pruszkowie i o późnej porze, tj. godz 7 1/2, pani Roth[ertowa] zastała mnie nie ubranego, nie umytego, w pokoju nie posprzątanym. Ale porozmawialiśmy *quand même*, a teraz *stante pede* odpisuję, podczas gdy ona rozmawia w sąsiedztwie „z Alodią”. Listu Twojego, naturalnie, jeszcze nie czytałem, tym bardziej załączników. Rzuciłem tylko okiem na zawartość paczek. Część spożywcza zachwyciła mnie, część odzieżowa natomiast napęliła lekką melancholią, która jest nawet na pograniczu ciężkiej. Zbyteczne są trzecie *warm pants* (dwie pp. zupełnie wystarczą); (odsyłam wszelako już „chodzone”), biała *shirt* jest *most welcome*, natomiast całkiem brak zapowiadanych skarpetek szarych; niech będą zresztą jakiekolwiek, grube czy cienkie, byle były, bo z czterech par, które mam, jedno służy do spania, drugie się zdarły straszliwie, a pozostałe dwie chodzą codziennie (tworząc konieczną warstwę grubą do butów) i drą się mimo najlepszych moich starań, bo teraz kilometrami chodzimy po górskich ścieżkach Warszawy, a czasem (jak wczoraj), gdy samochód powrotny zawodzi, drałujemy 10 km pieszo do Opaczy. Skarpetek więc czym prędzej (i to kilka par), bo będę bosy. Przyda się też bardzo koszula jedwabna w paski czerwone, bo z trzech, które mam, jedna służy jako piżama (górna), druga strasznie się zbrudziła (mimo czego chodzi), a trzecia od tygodnia czeka na prачkę (którą mi ciocia domowa „rychło” wynaleźć obiecała) (ta jest zresztą b. podarta przy kołnierzu). O cerowaczce nie ma mowy, toteż najgorszy obiekt ślę do Ciebie. Błagam też o c.d. tłuszczu gęsiego, bo dawniejszy się kończy, a łapy marzną (choć nie kostnieją). — W pokoju (Kościuszki 52 m. 4) jest mi dobrze. Praca posuwa się, acz co dzień wyskakują jakieś przykrości, przygody i przeciwności. W każdym razie jest Norwid i dużo książek wyjeżdża. — Dziękuję Ci za wszystko serdecznie. — Strzałów i tu dużo, ale w Warszawie spokojnie, powodu do paniki, zdaje się, nie ma. — Bywaj zdrowa!

WB (bez śniadania).

Posyłam Ci ARCYWAŻNE ZAŚWIADCZENIE Z PODPISEM GEIBLA. STRZEŻ GO JAK OKA W GŁOWIE (ja mam drugi egzemplarz, ale trzeciego nie będzie!). Wybacz suchość, pośpiech i gospodarszczyznę. — Zeszyt nutowy pochodzi z klasztoru Wizytek (w którymśmy byli w tych dniach). Listy moje w Milanówku dawno czekały. Kartka pocztowa wyszła jeszcze wcześniej. — Proście dra Jar. — który często bywa w Milan., by wstępował na Sosnową 8.

Ukochana!

Liścik poprzedni pisałem między myciem a śniadaniem, raz po raz doskakując do jakiegoś kąta pokoju, wymagającego wysprzątania. Różne rzeczy przypominały mi [się] później, stąd dodatki i przyczepki. (Chleba 1 bochen możesz

przyjąć, bo p. R[othertowa] w końcu wzięła dwa.) Teraz piszę znowu, bo jest u mnie Jerzy Sienk[iewicz], u kt[órego] pani R[othertowa] mieszka, ma więc możliwość doręczenia jej jeszcze jednego listu. Chcę z tej sposobności skorzystać, bo teraz już przeczytałem i Twój skrypt, i jego załączniki. Warunki jednak znowu nie składają się do pisania, bo J. S[ienkiewicz] przyjechał nie dla błażej rozmowy, ale dla przestudiowania razem ze mną materiałów graficznych Norwida ze zbioru miriamowskiego. Słucham go więc jednym uchem i jednym okiem patrzę na rysunki, a drugie oko i rękę zwracam — w przerwach — ku tej kartce.

— Mnie pokrzepia Norwid i praca. Pokrzepia i obcowanie z niektórymi kolegami i współpracownikami (choć inni są straszną hałastą, zwłaszcza inteligenci). Znalazł się tu m.i. i Konarski z jednym z dwu uratowanych synów. Chce się zgłosić i Pleśniewicz, także uratowany cudownie — jedna z nadziei krytyki polskiej. — O Warszawie mógłbym napisać bardzo dużo, ale kiedy się trzeba streszczać do kilku słów, coś powiem. Widziałem na własne oczy pałac Saski zamieniony w kupę gruzu i cokół pomnika od Mickiewicza bez pomnika samego, i miał z pomnika Bogusławskiego, i wysadzone w powietrze wieże Ś. Krzyża, i miny zakładane w ściany Prezydium Rady Ministrów. W moich oczach burzono jeden z domów na Woli. Ale Wizytki np. jeszcze całe. Byłem w klasztorze Wizytek; nie było czasu, by wstąpić do kościoła, choć to przecie jedna z wielkich miłości mego życia! Ściskam Cię najserdeczniej!

WB

Pozdrów wszystkich w domu i wybacź ten ton sieczkowy. Jeszcze prośba: o trochę czarnej kawy — zmielonej. Może mi ktoś zgotuje (p. Grycz[owa] np., która świeżo wróciła, łapanki uniknąwszy cudownie). Czasem czuję gwałtowną jej potrzebę — podobnie jak — wstyd powiedzieć — nostalgię na odrobinę wina. (Może z tej racji pójde kiedy do księży, ewakuujących Semin. Duchowne!)

Jeszcze ważny dezyderat: trzeci RĘCZNIK!!!!!!